

Imigrant w krzywym zwierciadle

27 stycznia 2014

Antyimigracyjna retoryka brytyjskiego rządu nie jest już tylko czczym gadaniem. Stała się faktem, popartym rozwiązaniami ustawowymi. Dyskusja tocząca się od kilku miesięcy zyskała namacalny kształt. Jednak, jak wskazują wypowiedzi premiera Wielkiej Brytanii, to jeszcze nie ostatnie słowo, jakie ma do powiedzenia w tej sprawie brytyjski liberalno-konserwatywny rząd.

Wszystko uległo nasileniu w maju zeszłego roku, gdy eurosceptyczna Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) z Nigelem Farage'em na czele osiągnęła duży sukces w wyborach lokalnych, zdobywając 23 proc. głosów. UKIP, która szła do wyborów z antyimigracyjnymi hasłami na ustach (krytyka otwarcia rynku pracy dla obywateli Rumunii i Bułgarii w styczniu 2014 r., żądania cięć socjalnych wobec imigrantów w służbie zdrowia i szkolnictwie), odebrała głosy głównie Partii Konserwatywnej.

Cameronowi nie pomogły zapowiedziane wcześniej obniżenie zasiłków dla bezrobotnych imigrantów i walka z „turystyką zdrowotną z UE”. Nie pomogły także deklaracje, jakoby część postulatów UKIP była zbieżna z polityką jego rządu.

Jak wiadomo, wybory lokalne to sprawdzian układu sił politycznych, którego – na to wygląda – będąca u władzy Partia Konserwatywna nie zaliczyła. Jej głównodowodzący wyciągnęli jednak wnioski z majowej lekcji i zaczęli spoglądać bardziej na prawo. Groźba triumfu partii Nigela Farage'a zdecydowanie zadziałała na wyobraźnię liderów rządzącej Partii Konserwatywnej. Postulaty wystąpienia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej i zaostrzenia polityki migracyjnej zaczęły być głośno i wyraźnie artykułowane przez skrajnie konserwatywne

skrzydło partii Camerona.

ZAPOWIEDZI ZMIAN

W listopadzie ubiegłego roku David Cameron przedstawił propozycję zmian w obrębie polityki imigracyjnej. Miały one na celu przede wszystkim utrudnić nowo przybywającym na Wyspy dostęp do świadczeń socjalnych. To wówczas premier UK napisał w swoim artykule w „Financial Times”: „Swobodny dostęp do brytyjskiego rynku pracy nie może być nieograniczony i w ramach planowanych rozmów z Brukselą na temat nowego statusu członkowskiego Wielkiej Brytanii Londyn będzie dążył do większej kontroli w tym zakresie”. Wtedy jeszcze wszyscy myśleli, że główną motywacją działań rządzących jest mające nastąpić 1 stycznia 2014 r. otwarcie granic dla obywateli Bułgarii i Rumunii. Jednak gdy w grudniu Cameron na szczycie unijnym nazwał otwarcie granic dla Polaków i innych obywateli krajów przyjętych do Unii Europejskiej w 2004 r. bez żadnego okresu przejściowego wielkim błędem, wszystko stało się jasne. Na europejskich salonach premier UK mówił o ograniczeniu prawa do swobodnego przepływu ludności w ramach Unii Europejskiej, aby zapobiec masowej imigracji zarobkowej i nadużyciom, a brytyjska minister spraw wewnętrznych Theresa May zaproponowała nawet, aby wprowadzić obowiązek osiągnięcia określonego poziomu dochodu narodowego na jednego mieszkańca w krajach nowo przyjmowanych do Unii, zanim pozwoli się ich mieszkańcom na pełną swobodę przemieszczania się w ramach Wspólnoty. Zaczęła się polityczna rozgrywka, a imigrantom dostała się w niej rola chłopca do bicia.

ESKALACJA

Ścigani wizją depczącej im po piętach partii UKIP konserwatyści przeszli od słów do czynów. 1 stycznia 2014 r. weszły w życie zaostrome przepisy, zgodnie z którymi nowo przybyli imigranci z krajów Unii Europejskiej będą mogli ubiegać się o zasiłek dla bezrobotnych po trzech miesiącach pobytu na terenie Wielkiej Brytanii. Dodatkowo zapomogi dla

bezrobotnych, którzy nie mają „realistycznej perspektywy zatrudnienia”, będą im odbierane po sześciu miesiącach. Bezdomni i żebracy natomiast mają być deportowani z Wysp i otrzymać zakaz powrotu przez kolejnych 12 miesięcy. Nowe przepisy wprowadziły również specjalny test, tzw. minimum earnings threshold, dla starających się o świadczenia pomocowe. Test ten ma na celu ocenę zarobkowego potencjału tych osób i zawiera np. pytania o to, co dana osoba robiła, aby zdobyć pracę we własnym kraju, a także w Wielkiej Brytanii, i jak może to udowodnić. Co istotne, ważnym kryterium jest także znajomość języka angielskiego. Trzeba podkreślić, że jest to odejście od zasad UE, które nie uzależniają dostępu imigrantów do świadczeń od znajomości języka kraju, do którego przyjechali. Celem tych działań jest zaostrzenie kryteriów przyznawania zasiłków. Zresztą zamiaru tego nie kryje David Cameron, który w swoim oświadczeniu napisał: „Chcę wysłać jasny komunikat: Wielka Brytania jest bardzo otwarta na biznes, ale osoby, które nie chcą przyczyniać się do rozwoju systemu, nie będą przez nas mile widziane”.

Jeśli jednak ktoś myśli, że zmiany te uspokoiły sytuację i wyciszyły na jakiś czas nastroje antyimigracyjne panujące na Wyspach, głęboko się myli. David Cameron i jego partia nie odpuszczają. Kilka dni temu na czołówki gazet trafił problem dotyczący tym razem najbardziej Polaków, a wszystko to za sprawą udzielonego 5 stycznia BBC wywiadu, w którym brytyjski premier poruszył kwestię pobierania dodatku rodzinnego (child benefit) przez imigrantów pracujących w UK na ich dzieci, które przebywają poza granicami kraju. Cameron mówił m.in.: – Są inne kraje europejskie, które tak jak ja uważają za niewłaściwe, byśmy komuś z Polski, kto tutaj przyjeżdża i ciężko pracuje – za czym się całkowicie opowiadam – musieli płacić dodatek na dziecko dla jego rodziny w Polsce. Jednocześnie wyraził on zamiar dążenia do zmiany przepisów unijnych w tym zakresie.

Cameron tłumaczy się względami ekonomicznymi, jednak jeżeli bliżej przyjrzeć się sprawie, okazuje się, że fakty ekonomiczne zostały zniekształcone na potrzeby politycznej retoryki. Z danych opublikowanych przez „Mail on Sunday” wynika, że child benefit pobiera około 24 tys. rodzin imigrantów z państw unijnych, posiadających łącznie około 40 tys. dzieci. Dwie trzecie z nich (dokładnie 25 659) to dzieci polskie. Brytyjscy konserwatyści mówią o oszczędnościach rzędu 37 mln funtów, jednak proste przeliczenie pozwala stwierdzić, że kwota ta jest przeszacowana przynajmniej o 10 mln funtów. Dodatek wynosi obecnie 20,30 funtów tygodniowo na pierwsze dziecko i 13,40 funtów na każde kolejne.

POLSCY POLITYCY W OBRONIE RODAKÓW

Wypowiedź Camerona wywołała burzę i reakcje polskich polityków, którzy postanowili ująć się za rodakami na emigracji. W dyskusji głos zabrał minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, który napisał na Twitterze: „Jeśli Polak jest brytyjskim podatnikiem, to chyba z prawem do ulg i przywilejów?”. Kontynuując wątek w udzielonym 6 stycznia BBC wywiadzie, Sikorski powiedział, że oczywiście uznaje prawo Brytyjczyków do zmian w swoim systemie świadczeń społecznych, jednak zmiany te powinny dotyczyć wszystkich osób mieszkających i pracujących w Zjednoczonym Królestwie i powinny być przeprowadzone „bez dyskryminowania i bez piętnowania” żadnej ze społeczności imigrantów. Stanowisko Sikorskiego potwierdził oficjalny komunikat wydany przez polski MSZ, w którym można przeczytać: „(...) choć konieczne jest likwidowanie luk w prawie europejskim, to jednak krytykowana przez Camerona unijna polityka nie stanowi luki, ale jest ogólnoeuropejską zasadą, z której korzystają także obywatele brytyjscy”.

8 stycznia odbyła się rozmowa telefoniczna premierów Wielkiej Brytanii i Polski. Jednym z poruszanych tematów była kwestia zasiłków rodzinnych pobieranych przez Polaków pracujących na Wyspach. Jak powiedział na spotkaniu z dziennikarzami

sekretny ds. europejskich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Piotr Serafin: „Premier Cameron tłumaczył, iż nie było intencją jego wcześniejszych wypowiedzi stygmatyzowanie Polaków, którzy pracują w Wielkiej Brytanii”. Donald Tusk z kolei, jak głosi oficjalny komunikat na stronie Kancelarii Premiera, „podkreślił (...), że niezależnie od intencji nie możemy zaakceptować wymowy i efektów, jakie tego rodzaju wypowiedzi mają”. Premier polski zadeklarował również gotowość do „dyskusji o ewidentnych nadużyciach, które mogą się zdarzyć w systemach zabezpieczenia społecznego”, ale zaznaczył, iż „nie może się zgodzić z tym, że nadużyciem jest korzystanie z zasiłków (w tym na dzieci) przez tych, którzy uczciwie pracują i płacą podatki w Wielkiej Brytanii”.

O CO TYLE HAŁASU?

„O co tyle hałasu?” – chciałoby się zapytać. Tym bardziej że opublikowane niedawno wyniki badań przeprowadzonych przez University College of London wyraźnie pokazują, iż imigranci mają zdecydowanie pozytywny wpływ na rozwój brytyjskiej gospodarki. Są bardziej pracowici niż rodowici Brytyjczycy i o 45 proc. rzadziej pobierają zasiłki. Według badań w ciągu ostatnich dziesięciu lat zasilili budżet kraju kwotą 25 mld funtów.

Jak pisał w grudniu „The Economist”: „Politycy skarżą się, że imigranci są obciążeniem dla systemu usług publicznych, które i tak są zmuszane do zaciskania pasa z powodu oszczędności. To nonsens: młodzi i pełnosprawni imigranci nie korzystają z nich aż tak bardzo. A ponieważ wkładają do systemu więcej, niż z niego wyciągają (wedle wiarygodnych szacunków ok. 35 proc. więcej), chronią szkoły i szpitale przed jeszcze głębszymi cięciami. Imigranci nie obniżają pensji na rynku, jeśli już, to tylko w grupie innych imigrantów. Czynią naszą gospodarkę większą, obniżając naszą relację długu publicznego do PKB”.

W obliczu tych opinii argumenty ekonomiczne wydają się więc absurdalne. Prawdziwym powodem ataku na Polaków i innych

imigrantów w Wielkiej Brytanii są rozgrywki na scenie politycznej. Perspektywa tegorocznych wyborów do Parlamentu Europejskiego oraz wyborów krajowych w 2015 r. wobec rosnącej ciągle popularności partii UKIP wydaje się spędzać torysom sen z powiek. Próbują ratować swoją skórę, uderzając w populistyczne tony i składając swoim wyborcom na tacy głowę imigranta.

CO NA TO POLITYCY NA WYSPACH?

Z pozoru Polacy pracujący w Wielkiej Brytanii wydają się posunięciami rządu brytyjskiego nie przejmować. Mają poczucie, że uczciwie i ciężko pracują i nikt ich z tego kraju nagle wyrzucić nie może, a jednak... czują niepokój. Biura imigracyjne zajmujące się pomocą w uzyskaniu rezydentury czy obywatelstwa brytyjskiego przeżywają prawdziwe oblężenie. Mimo że wymagania, jakie trzeba spełnić, aby ubiegać się o obywatelstwo brytyjskie, wcale nie są małe (6-letni pobyt, udokumentowanie zatrudnienia, niekaralność, egzamin językowy oraz test z wiedzy o kraju), a cała procedura nie należy do najtańszych – obecnie koszt złożenia aplikacji to 874 funty w przypadku osoby dorosłej oraz 673 funty w przypadku dziecka, a opłaty te mogą jeszcze wzrosnąć w kwietniu – część Polaków woli się zabezpieczyć przed skutkami kryzysu ekonomicznego i napiętej sytuacji politycznej w UK. Szacuje się, że w ciągu ostatnich 5 lat wnioski o obywatelstwo brytyjskie złożyło około 8 tys. Polaków. Liczba ta jednak wydaje się zaniżona, nie ma bowiem jeszcze danych obejmujących przedostatni kwartał zeszłego roku, kiedy to, by zdążyć przed zmianami przepisów, wnioski złożyło kilka kolejnych tysięcy naszych rodaków zamieszkujących Wielką Brytanię. Czy zmiana obywatelstwa ma być lekiem na całe zło? Trudno powiedzieć, na pewno jednak jest odpowiedzią na antyimigracyjną politykę rządu brytyjskiego. Czy musimy zostać Brytyjczykami, aby została dostrzeżona wartość, jaką stanowimy dla ekonomii tego kraju?

Autor: Justyna Orzechowska

Źródło: [eLondyn](#)